Tomasz Wróblewski – DoRzeczy, nr 4/257, 22-28.01.2018

Dedykuję, jako Opowieść Wigilijną o rodzinie Słowiańskiej, Żydowskiej i Amerykańskiej

Rabin Janusz Baranowski



Jared Kushner jest nie tylko doradcą prezydenta Donalda Trumpa, lecz także jego zięciem. Może też być jego kłopotem

Rodzinna historia doradcy Trumpa i zarazem jego zięcia nadaje się na niezły serial. A jedne z ciekawszych odcinków wciąż przed nami

---

Każda opowieść o rodzinie Kushnerów zaczyna się i kończy na Nowogródku. W międzywojennej Polsce. W mieście tyleż przepojonym polskością, co kulturą żydowską. Mieszanką języków, obyczajów przeplatanych głęboką religijnością, na której nie tylko Polacy, lecz także rozrzuceni po świecie Żydzi do dziś budują swoją tożsamość.

Jared Kushner jest częścią tej tradycji. Nawet jeżeli czasem jego życie i życie najbliższych zdaje się przeczyć wartościom głoszonym przez przodków, to w trudnych chwilach zawsze do nich wraca. Podkreśla przywiązanie do wiary, a doświadczeniami swoich dziadków tłumaczy nawet najbardziej wstydliwe występki. 10 stycznia Jared skończył zaledwie 37 lat, zaledwie - jak na człowieka zarządzającego imperium wartym blisko 2 mld doi. i rozdającego wizytówki najbliższego doradcy prezydenta Stanów Zjednoczonych.

OD STOLARZA DO DEWELOPERA

Joseph Kushner poznał swoją przyszłą żonę i babkę Jareda, Rae, w czasie II wojny światowej. Oboje pochodzili z ortodoksyjnych rodzin żydowskich. Joseph był stolarzem, synem stolarza. Pierwsze lata wojny spędził w oddziałach partyzanckich. Babka ukrywała się przed Niemcami. Najprawdopodobniej w polsko-ruskim gospodarstwie. Tam też miała spotkać Jareda wędrującego od domu do domu w poszukiwaniu żywności dla swoich towarzyszy broni. Po wojnie razem przedostali się na Zachód, ale wcześniej oboje widzieli śmierć większości swoich bliskich. Imiona pomordowanych ciotek i wujów do dziś nadawane są wszystkim dzieciom w rodzinie, a opowieści o ich śmierci powtarzane są na każdym rodzinnym spotkaniu. Kiedy w czasie kampanii wyborczej Jared Kushner został oskarżony przez żydowskiego publicystę, że stojąc u boku Trumpa, uwiarygadnia populistyczną narrację przyszłego prezydenta, pełną antysemickich aluzji, odpowiedział historią ciotki Esther. Kiedy 7 grudnia 1941 r. Niemcy zgonili wszystkich Żydów na rynek w Nowogródku i dzielili złapanych na grupy, Esther jako jedyna miała odwagę rzucić się do ucieczki, nie czekając na innych. Ostatecznie zginęła rozstrzelana razem z 5,1 tys. innych Żydów, ale spróbowała. „Nie trzeba wielkiej odwagi, żeby stać razem z tłumem. Trudniej jest spojrzeć na historię człowieka i decyzje, które podejmował w chwili próby” - pisał na łamach nowojorskiego „Observera". „Trudniej jest podważać wszystko to, w co przywykliśmy wierzyć”.

Sama w sobie przypowieść niewiele pewnie wyjaśniła, ale chodziło o symbol. Budowę legendy rodziny świadomie podążającej własną ścieżką, kierującej się mądrością, której współcześni czasem nie są w stanie pojąć. Narracja, która towarzyszy całej rodzinie od lat i najwyraźniej pomaga racjonalizować mocno wątpliwe moralnie postawy.

Czytając dzieje Kushnerów, można założyć, że za rok czy dwa lata Netflix albo HBO nakręcą ich rodzinną sagę - pełną dramatycznych zwrotów, bohaterstwa, a także zdrad, oszustw, zawiści oraz podstępów. Znajdziemy tam przykłady imponującej rodzinnej lojalności, lecz także podłości. Fascynujące opowieści o tym, jak powstawała i jak była trwoniona rodzinna fortuna. Dowodów religijności, ale i wykorzystywania wiary do szemranych interesów. Trudno powiedzieć, kim byłby dziś Jared bez rodzinnych pieniędzy, wsparcia nowojorskiej socjety i żydowskiej finansjeiy. Jak wyglądałaby fortuna rodu deweloperów nękanego niezliczonymi śledztwami prokuratury, Komisji Papierów Wartościowych, FBI, CIA? Czy to Jared byłby najsławniejszym przedstawicielem rodu, gdyby nie związek z córką Donalda Trumpa, czy raczej

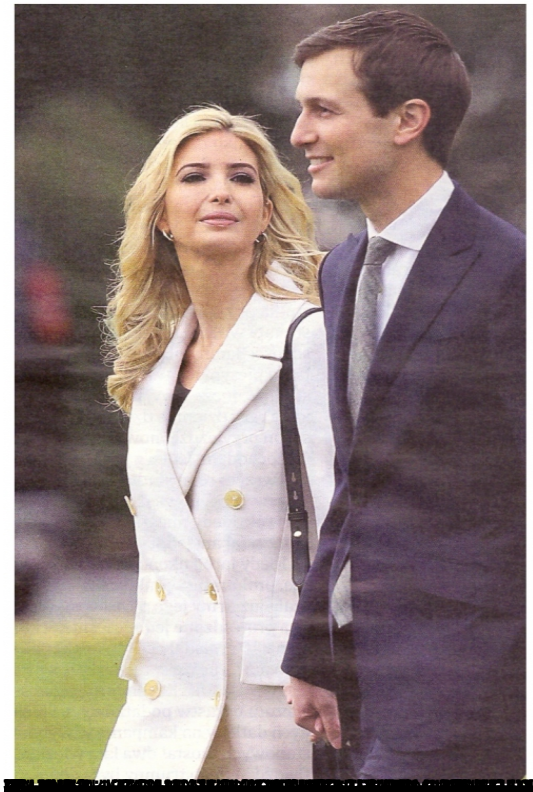
jego brat? Josh Kushner trzyma się z dala od rodzinnych biznesów. Bliżej mu do George'a Sorosa, który włożył kilkanaście milionów w jego fundusz inwestycyjny, i Billa Gatesa, którego firma współpracuje z jego platformami pośrednictwa finansowego. Josh też jest dziś miliarderem, ale do pieniędzy doszedł praktycznie sam. Kiedy jego starszy brat zasiadł w Białym Domu, kilka metrów od Owalnego Gabinetu, firma Josha wydała oświadczenie, że ten Kushner nie ma nic wspólnego z tamtym biznesem i nie polega na rządowych kontraktach.

Joseph i Rae Kushnerowie dotarli do New Jersey w 1949 r. To był okres wielkiego boomu. Amerykańscy żołnierze wracali z wojny, dostawali rządowe wsparcie i budowali się na potęgę. Wszędzie brakowało hydraulików, murarzy i oczywiście stolarzy. Joseph zaraz po wyjściu na ląd zaciągnął się do pracy na budowie. Pierwsze oszczędności przeznaczył na zakup ziemi. Zbudował własny dom, w którym jednak nie zamieszkał. Sprzedał go, a to, co zarobił, włożył do spółki z grupą innych żydowskich robotników. W Ameryce do dziś zachował się termin „Holocaust builders". Określa on Żydów ocalałych w II wojnie światowej, którzy otwierali własne przedsiębiorstwa budowlane.

W rodzinnych historiach kilku potężnych amerykańskich rodów znajdziemy mnóstwo podobnych opowieści o fortunach wyrosłych na powojennych placach budowy. Firmy takie jak Jacobs Engineering czy firma Mortimera Zuckermana, obecnie również właściciela „US News & World Report" i firm komputerowych, to wszystko pokolenie Josepha Kushnera.

CZEGO NIE KUPISZ, TO CIĘ ZNISZCZY

Joseph postawił łącznie 4 tys. apartamentowców. Synom zostawił całkiem zacną fortunę kilku milionów dolarów. Charles, ojciec Jareda, choć zdecydowanie mniej utalentowany i gorzej wykształcony od młodszego brata Murraya, od początku był namaszczany do prowadzenia biznesu. On jeden w całej rodzinie nie nosi tradycyjnego żydowskiego imienia. Początkowo miał się nazywać Chanan Kushner, dla upamiętnienia zamordowanego w obozie koncentracyjnym brata matki. Ponoć pielęgniarka w szpitalu w New Jersey, słysząc, jakie ma wpisać imię na metryce, wzruszyła ramionami, wpisała Charles i powiedziała, że tak będzie po amerykańsku. Przytaczam tę anegdotę, bo równo 50 lat później, kiedy wnuk Josepha oświadczył, że chce się pobrać z protestantką, córką magnata budowlanego, rodzina postawiła warunek, że Ivanka Trump przyjmie judaizm jako swoją religię, a wszystkie „dzieci będą nosiły szlachetne imiona". Według tygodnika „New Yorker" w ten sposób Wendi Deng, dużo młodsza żona Ruperta Murdocha, przekonywała rodzinę Kushnerów do zgody na małżeństwo Jareda z gojką.



CUDOWNE 666

Uwięzienie Kushnera było szokiem nie tylko dla rodziny, lecz także dla całej socjety. Nowojorscy deweloperzy słyną z brutalności i działania na granicy prawa, ale rzadko ktoś tak bogaty i tak dobrze ustosunkowany jak Charles Kushner trafiał za kratki. Firma wpadła w tarapaty. Ostatecznie przetrwała i pod rządami Jareda stopniowo odbijała się od dna. Charles oczywiście zachował wpływ na najważniejsze decyzje i więzienie niczego go tak naprawdę nie nauczyło. Najlepszym tego dowodem jest to, że spółka wkrótce zatrudniła dwóch kolegów taty z więzienia - Avrama Lebora i Richarda Goetdicha. Obaj do dziś pracują na kierowniczych stanowiskach. Lebor odsiadywał karę siedmiu lat więzienia za przywłaszczenie 9 min doi. w zamian za obietnice przyznania kredytów budowlanych. Goettlich odsiedział 10 lat za oszustwa giełdowe.

Pierwszą transakcją Jareda w styczniu 2007 r. było kupno za 1,8 mld dol. jednego z najzacniejszych budynków w Nowym Jorku przy Piątej Alej, nazywanego czasem - z uwagi na adres No. 666 - jaskinią bestii. Kushner sprzedał część rodzinnych nieruchomości w New Jersey. Wyłożył 500 min własnych pieniędzy, a resztę pożyczył. Pech chciał, że w 2008 r. nadszedł kryzys. Do dziś 30 proc. powierzchni tego obiektu to pustostan.

Adres przy Piątej Alei dla Jareda był czymś więcej niż tylko inwestycją. Kushnerowie, mimo że należeli do najbogatszych rodzin Ameryki, zawsze cierpieli na kompleks prowincjonalności.

Teraz ciążył na nich dodatkowo wyrok Charlesa. Dom pod szóstkami był niewątpliwie spektakularną zdobyczą. Branżowy miesięcznik deweloperów „The Real Thing” analizując historię i cały rodzinny portfel nieruchomości, napisał w 2009 r.(że decyzja o wyprzedaniu tańszych posesji przez Jareda i skupienie się na drogich lokalizacjach oraz luksusowych apartamentach się opłaciła. Miesięcznik wycenił wartość nieruchomości na 7,5 mld doi. Jared nie jest jedynym właścicielem, ponad 4 mld należą do chińskich inwestorów, a 2,35 mld pozostaje zastawione w bankach, co zostawia rodzinie jakiś 1,1 mld doi.

WEJŚCIE NA SALONY

Zanim Jared stał się deweloperem, zdążył być jeszcze wydawcą. Za 2 min doi. kupił upadający tygodnik „New York Observer". Wyjątkowe czasopismo, nawet jak na bardzo zróżnicowany nowojorski rynek. Tygodnik był czymś pomiędzy poważnym pismem opinii a tabloidem. Opisywał poważne zjawiska społeczne, ale przez plotki o znanych nowojorczykach. Snobistyczny i aspiracyjny. „Jesteś nikim w tym mieście dopóty, dopóki »Observer« o tobie nie napisze" - tak Murdoch tłumaczył swojej chińskiej żonie, dlaczego nie może ich zabraknąć na rocznicowej imprezie tygodnika.

Kushner był w swoim żywiole. Nie jako wydawca, o tym nie miał pojęcia.



Ojciec Jareda - Charles (w środku) - trafił za kraty. Jego brat Josh (z lewej) oświadczał, że firma nie ma nic wspólnego z doradcą Trumpa

Imponowało mu, że tygodnik wprowadzał go na nowojorskie salony. „Vannity Fair" pisząc o

nowym właścicielu „Observera", napisało: „Trzydziestolatek, który dzięki pieniądzom ojca trafił w świat dorosłych. Dzisiaj może stać w kącie baru i napawać się tym, że znani pisarze, poeci, rysownicy i politycy podchodzą, by uścisnąć mu dłoń".

Jak wielu wydawców nuworyszy, którzy pojawili się na rynkach prasowych w schyłkowym okresie gazet, był pewien, że szybko wyprowadzi pismo na prostą. I tak jak wielu innych sprzedawców dywanów czy nieruchomości wkraczających na rynek tygodników, zamiast zabrać się z miejsca za szukanie sponsorów, zaczął naprawiać produkt. Chciał, żeby teksty były krótsze, bo ludzie nie są w stanie tego wszystkiego czytać — przeraża ich to i odstręcza od kupowania. Kiedy to nie dało efektu, zaczął wymieniać redaktorów naczelnych. Im gorzej szły interesy, tym częściej zmieniał naczelnych. Ostatecznie magazyn padł w 2016 r. Jednak dzięki tygodnikowi Jareda zauważyli Rupert Murdoch i Steve Forbes. Bez „Observera" i adresu przy Piątej Alei nigdy by pewnie nie spotkał Ivanki oraz jej ojca i nigdy nie wprowadziłby się do Białego Domu.

Gdyby w tym miejscu można było zakończyć sagę Kushnerów - od przedmieść Nowogródka do Białego Domu - to i tak starczyłoby na niezły serial. Historia ma jednak swój nowy sezon. Wyższa liga, ale i zagrożenia nieporównanie większe. Większe możliwości, ale wszystko pod okiem mediów i rozmaitych służb.

Jared długo ociągał się z przyjęciem zaproszenia teścia do udziału w kampanii wyborczej. Ponoć wielu bogatych znajomych, z Murdochem na czele (który lubił Jareda, a kpił z Trumpa), przestrzegało go przed tym. Na wiosnę 2017 r. na próbę wyruszył w trasę kampanii. Początkowo jako obserwator. Dzielił się z Trumpem obserwacjami i opiniami o członkach sztabu. Według Michaela Wolffa, autora „Fire and Fury", Jared zasmakował nie tyle w polityce, ile w splendorze i możliwościach, jakie przed nim roztaczała. Zanim stał się sławny, został człowiekiem, którego warto było znać. Kimś, kto mógł dotrzeć do Trumpa i przekazać mu informacje. Jak to napisał Wolff - „nikt nie pytał o jego zdanie, tylko jak szybko może przekazać coś teściowi". Niektóre z tych kontaktów okazały się początkiem nowych problemów. Wolff opisuje spotkania Jareda z rosyjskimi biznesmenami w Trump Tower w Nowym Jorku, którzy wprost oferowali dojścia i kontakty do informacji mogących skompromitować Hillary Clinton. W swoje książce Wolff sugeruje, że Jared doprowadził „emisariuszy Kremla" do Trumpa. Kushner temu zaprzecza, choć oficjalnie dziś znajduje się w kręgu podejrzenia w śledztwie w sprawie niedozwolonych prawem kontaktów polityków z obcymi ośrodkami. FBI naliczyło 100 potencjalnych naruszeń prawa.

Świat skoncentrował się na relacjach Trumpa z Putinem, ale kontakty Kushnera zdają się być znacznie bogatsze. I podczas gdy rosyjski wątek wydaje się dziś być wyolbrzymiony, chińskie

czy izraelskie biznesy Jareda nie przestają niepokoić amerykańskich służb. Jak choćby to, że jednym z partnerów Kushnera jest izraelski bank, wobec którego toczy się postępowanie w Nowym Jorku i wszelkie operacje banku w Ameryce są zakazane.

Ostateczną decyzję w sprawie śledztwa podejmie rząd - ten sam, którego człowiekiem do specjalnych zadań jest Jared. Samo to powinno już wykluczyć go z polityki i zakazać mu wstępu do Białego Domu. Tymczasem Trump powierza mu rozmowy z Izraelem o Bliskim Wschodzie i współpracy handlowej. Dwa tygodnie po powrocie Jareda z oficjalnej rządowej podróży do Tel Awiwu największy w Izraelu emerytalny fundusz inwestycyjny zainwestował 30 min doi. w nowy kompleks apartamentowców Kushnera w stanie Maryland. Sprawą ma się zająć specjalna komisja Kongresu. Podobnie zresztą jak biznesami Jareda w Chinach.

Firma Kushnera oferowała chińskim milionerom udziały w projektach deweloperskich w Ameryce, co samo w sobie nie byłoby dziwne, gdyby nie to, że inwestorom obiecywano również wizę EB-5, przyznawaną każdemu, kto zainwestuje w Ameryce we własny biznes co najmniej 500 tys. doi. i stworzy 10 miejsc pracy. Siostra Jareda sprzedała inwestycje 300 chińskim biznesmenom, co amerykańska Komisja Papierów Wartościowych uznała za nadużycie, prokuratura podjęła temat, a Kongres czeka na sposobność. „Śledztwo trwa i nieprędko da Kushnerom usnąć" - w komentarzu odredakcyjnym napisał dziennik „The Hill". Tak, jakby kiedykolwiek mieli spokojny sen. Dziadek Joseph, który stracił rodzinny warsztat stolarski w Nowogródku, odzyskał go w dwójnasób w Ameryce. Charles Kushner potroił miliony dziadka i wszedł na nowojorskie salony tylko po to, żeby niemal wszystko stracić. Jared odbudował rodzinną fortunę i zrobił z niej światowy koncern, Żeby... serial trwał.